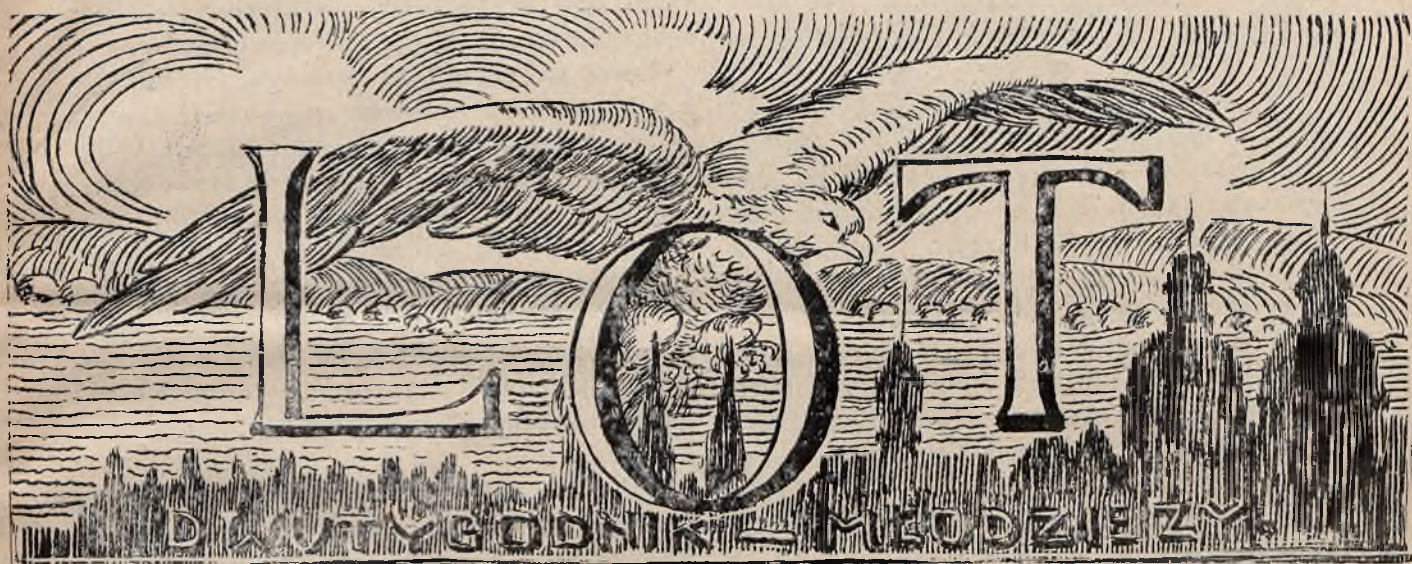
Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena numeru 25 gr.



Rok II. Nowy Sącz, 1 grudnia 1928. Nr. 14.

Samowystarczalność.

Najgorętszem pragnieniem nas młodych jest stworzyć Polskę potężną i silną!

Jako przyszli obywatele Polski, jako pionierzy pracy przy budowie monumentalnego gmachu Polski, musimy odpowiednio urobić swoje charaktery, wykształcić wolę i umysł, w dusze nasze wpoić wielkie idee, które musimy umieć zrealizować w życiu!

Jedną z najważniejszych jest idea samostarczalności! Musimy nauczyć się cenić to, co polskie ręce stworzyły, uszanować pracę naszych robotników. Musimy mieć zaufanie do własnych wyrobów przemysłowych, popierać nasz własny handel i przemysł. Powinniśmy dążyć do tego, aby nasze wyroby krajowe przewyższały dobrocią zagraniczne, aby nasz towar miał jak najwięcej odbiorców.

Popierając nasz handel i przemysł, damy pracę tysiącom robotników, a chleb ich rodzinom! Państwo będzie zapełniało skarb, a w kraju wzrośnie dobrobyt. Obywatele zaś jego będą mieć to głębokie przeświadczenie, że sami swoją pracą sobie wystarczą, że nasz pieniądz nie znajdzie się w zagranicznych bankach, a nasz robotnik nie będzie zmuszony wyjeżdżać z kraju dla chleba.

My młodzi już dziś spełniajmy ten pierwszy obowiązek dobrego obywatela, nie odpychajmy polskiego robotnika od polskiego warsztatu, ale ukochajmy pracę jego, która jest podstawą dobrobytu i siły materjalnej państwa!

Kupujmy wyłącznie swoje towary u swoich!!

M. M.



E. M.

Precz z towarem zagranicznym!

Hasło to jest aktualne we wszystkich dzisiejszych państwach, w szczególności zaś u nas jako państwie dopiero przed 10 ciu laty wyswobodzonem (przeto młodem), a stojącem ekonomicznie niezbyt wysoko.

Poprawa ekonomiczna kraju zależy tylko od nas, a może nastąpić wtedy, gdy zbojkotujemy raz na zawsze towar zagraniczny („lepszy"), częstokroć ostatnią tandetę, a będziemy używali wytworów przemysłu swojego, odznaczających się nieraz pierwszorzędną jakością.

Przed paroma laty nie można było całkiem pewnie rzucić takiego hasła, gdyż brak nam było pewnych fabryk, mających dostarczać niektórych wyrobów. Dzisiaj jednakowoż, kiedy można dostać towary pochodzące z zakresu najrozmaitszych gałęzi przemysłu krajowego, to we własnym interesie musimy zignorować towar zagraniczny.

Każdy myślący człowiek wie o tem (nawet z własnego doświadczenia), że wydawanie pieniędzy na różne potrzeby, na które niema pokrycia, grozi „bryndzą". W podobnej sytuacji zagraża ona też i państwu.

Państwo zaś biorąc towar zagraniczny powoduje upadek fabryk, wytwarzających ten sam towar u siebie, przez co rezygnuje z podatku przez nie opłacanego, a co najgorsza, bierze na siebie obowiązek wyżywienia ludzi, którzy w tych fabrykach pracowali — a później z powodu ich zamknięcia zostali zwolnieni.

To także jest wiadomem, że im w kraju więcej bezrobotnych, tem jest gorzej, gdyż musi się ich utrzymywać, nie otrzymując wzamian nic.

Zapytacie może koledzy i koleżanki, w jaki sposób możecie się przyczynić do polepszenia naszych stosunków ekonomicznych, kiedy może macie małe zapotrzebowania, nic nie kupujecie i t. d.

W tym względzie odpowiem krótko: trzeba zainteresować się poruszonym problemem i trzeba okazać trochę dobrej chęci, a okazji nie braknie. Choćby nawet tylko to wziąć pod uwagę, że kupujecie przeważnie sami potrzebne przybory szkolne, których jest dość tak zagranicznych, jak i krajowych.

Przez nabywanie materjałów piśmiennych i naukowych z napisami „made in England", „Csechoslovakia", czy innemi zagranicznemi nietylko że się nie popiera przemysłu rodzimego, ale płaci się o wiele drożej (bowiem na cenę towaru wpływa porto i cło, jakiem wszystkie obce towary są obłożone). Są też amatorzy i amatorki na czekolady i rozmaite cukry, przy zakupnie których koniecznie trzeba uważać na etykietę, aby nie kupić gdańskich „Baltic", czy „Flachetti", czy jakich innych.

Tyle tyczyłoby się zakupów, jakie mniej więcej każdy z nas czyni. Kwestją bez porównania ważniejszą jest sprawa zakupów, czynionych przez rodziców i domowników.

Tutaj chcę się zwrócić szczególnie do tych, którzy mają jakikolwiek wpływ na zakupywane towary, aby nie dali się „nabrać„ pierwszemu lepszemu handlarzowi, zachwalającemu angielskie sukna. Przecież w Bielsku, Łodzi i Tomaszowie wyrabia się znakomite materje tak wełniane, jak i bawełniane, o których jakości świadczy bardzo silny eksport do Indyj angielskich, Turcji, Japonji i Persji.

Trudno jednakże w to uwierzyć, aby tam na rynkach zbytu nie było fachowców, umiejących odróżnić tandetę od towaru solidnego. Jeśli kogoś to nie przekonywuje, to niech się spyta ludzi, pracujących w branży odzieżowej o zdanie co do materjałów ubraniowych pochodzenia krajowego, a będących do oglądnięcia na „Wystawie Ruchomej".

Wyroby te nietylko zagranicznym dorównywują, ale nawet je poniekąd przewyższają.

To samo tyczy się obuwia i in. rzeczy.

Podczas świąt i różnych uroczystości familijnych należy sobie odmówić choćby nawet jednej flaszki szampana, czy jakiegoś zagranicznego likieru, mając do wyboru krajowe.

Możnaby dużo mówić o takich drobiazgach, jak woda kolońska, puder, różne pachnidła i t. p. rzeczy, których nabywanie we własnych fabrykach — może ktoś powiedzieć — nie uzdrowi naszych stosunków gospodarczych. Przecież są wielcy bogacze, którzy równocześnie za tysiące dolarów sprowadzają luksusowe auta z zagranicy.

Jeden jednakże rzut oka na statystykę naszego handlu powie nam, że bez porównania więcej pieniędzy idzie zagranicę za te właśnie drobiazgi, niż za auta, które bądź co bądź umożliwiają szybką komunikację.

Mówiąc o drobiazgach zapomniałem jeszcze nadmienić o rzeczy, której nie brak prawie w każdej kuchni. Jest n a proszek do ciasta Oetkera. Ten pan Oetker, Niemiec, tak się nam odwdzięcza za zakupywanie przez nas swego produktu, a tem samem za utrzymywanie jego oraz setek robotników niemieckich, że nietylko że Polaków do swej fabryki nie przyjmuje, ale ostatnich dwóch do niedawna pracujących polskich robotników wyrzucił.

Przechodząc swego czasu ulicą usłyszałem przypadkowo, jak jakieś panie rozprawiały o tem, że dzieciom nie warto kupować polskich zabawek, bo są słabe, no i wnet się połamią. — Na to powiem tylko tyle, że będąc jeszcze dzieckiem, o ile sobie przypominam, to do spółki z moimi kompanami również psułem rozmaite zabawki i też słyszałem nieraz od rodziców, że się mi nie opłaci kupować zabawek, bo są liche i wnet je psuję. O czeskim ich wyrobie nic nie było mowy [bowiem stamtąd pochodziły], a przecież wszystkie wyroby czeskie uchodziły [podobno jeszcze uchodzą] za najlepsze.

Owe panie, o ile sądzą, że polskie zabawki nic nie wartają, to o ile były na „Wystawie Ruchomej" i „liche" zabawki oglądnęły, sądzę, że wnet zdanie zmieniły.

Nie wiem, czy każdemu wiadomo, że na tych samych przyrządach, na których sporządza się zabawki dziecięce, można przy małej zmianie wyrabiać przedmioty wojenne, jak szable, bagnety, granaty ręczne i t. p rzeczy.

Z tego też względu nie należy kupować nietylko obcych zabawek, ale wszelkich obcych wyrobów, aby przez popieranie zagranicznego przemysłu **nie kuć broni przeciw sobie!**



W atmosferze odpowiedzialności każdego i wszystkich dojrzeć dopiero może typ prawdziwego obywatela.



Skołuba.

O zdrowy sąd.

Dokończenie

Nikt z nas nie ma zamiaru i nie mógłby zaprzeczyć, że tak nie było, że dusza młodego pokolenia przeszła czysta przez te brudne fale zła.

Otaczało ją ono zbyt długo i było zbyt złośliwe, to też poszczerbiło ją, tem bardziej, że działanie to ułatwiał mu szczególny stan ducha całego społeczeństwa, będący wynikiem szczęsnej chwili 1918 roku.

Dążenia pokoleń z półtora wieku spełniły się. Skończyła się cierniowa droga ku zmartwychwstaniu.

W następstwie tego zmienił się i kierunek dotychczasowych dążeń, społeczeństwo weszło na nowe tory.

Dusza jego znalazłszy się na nowych rozłogach, roztwiera się jak kwiat, nie bacząc, że daje przystęp nietylko promieniom słońca, ale i różnym owadom.

A myśmy przecież nie żyli na innej planecie! Zło jednak, które przewiało przez nas, nie wystudziło w duszach naszych ukochania piękna, nie wyrwało z nich zdolności odczuwania rzeczy wzniosłych, ono je — musimy tu jednak powiedzieć — niestety — przytłumiło, a nawet osłabiło.

Ale tylko tyle i nic ponad to!

Choroba ta jednak już przeszła przez najwyższy swój punkt, przesilenie się jej należy zatem już do przeszłości. Doba obecna — to już okres zdrowienia i to szybko postępującego naprzód. Te dzisiaj tak liczne różne związki, koła, kluby i t. p. stowarzyszenia, mające na celu przez wychowanie fizyczne dać tężyznę ciału, a stowarzyszenia, sodalicje i inne korporacje tak pięknie się rozkrzewiające, których celem jest uzdrawianie ducha, to sanatorja młodzieży. Z jednej strony mówią one, że pacjent był chory, ale równocześnie wskazują, że poznawszy zło, dąży do wyzdrowienia.

A czyż już sama taka chęć nie jest chwalebną?

Dziś jednakowoż daje się widzieć u młodzieży już nietylko sama chęć, ale i czyny, które świadczą, że mimo rzeczywiście pewnego obniżenia lotu, młodzież ta nie jest owym mickiewiczowskim płazem, jak się to nieraz jej zarzuca.

To coraz częstsze wypowiadanie się młodzieży w stworzonej przez nią Młodej Prasie, to coraz silniejsze dziś skrzykiwanie się do walki z towarem zagranicznym, a choćby tylko oddźwięk na ostatnie lwowskie wypadki, czyż to nie dowód, że słowo Ojczyzna nie jest nam obojętne, i jak szło się w dziewiętnastym i dwudziestym roku, tak i dzisiaj gdyby zaszła potrzeba, poszlibyśmy bez ociągania się, z ochotą.

Ale nietylko krwią potrafimy służyć Ojczyźnie — jak to pięknie wyraziła w wierszu p.t. „W dziesiątą rocznicę powstania Polski", „Jadik" — jedna z tych odsądzonych od czci młodych:

„... dzisiaj w rocznicę my Tobie nie krew
W darze nieść chcemy, ale dzielne czyny.
O Matko Polsko! — —
Niesiem Ci zapał młody, co jak fala
Płynie i tamy przed Tobą rozwala".

Nie są to puste słowa pięknej fantazji, ale jest to odgłos tego, co się dziś rodzi w duszy młodego społeczeństwa.

Dlaczegóż jednak mimo tego mówi się, że dzisiejsza młodzież, to karły?

Nie jesteśmy olbrzymami, to prawda, jeno tylko synami swych ojców, ale nie pigmeje.

Skądże więc o nas takie ujemne mniemanie? Przyczyn tego należy dopatrywać się w braku zdrowego sądu, w braku, spowodowanym powierzchownością i małem kołem spojrzenia.

Wszelka u nas robota, mająca na celu ulepszenie i postęp, zaraz na początku spotyka się z dwoma nieprzyjaznemi obozami: zastarzałych konserwatystów, brzydzących się naoślep wszelką nowością, i gorszych jeszcze, niż tamci, zagorzałych ultraprogresistów, którzy nietylko chcą gruszek na wierzbie, ale chcą je mieć wtedy, gdy wierzba zaledwie kwitnąć poczyna.



E. M.

Łodzią do Gdańska.

Ciąg dalszy.

Wyjechawszy z Zawichostu o 9-tej rano, zawinęliśmy o 7-ej wieczorem do Józefowa. Tutaj zanocowaliśmy u pewnej bogatej gospodyni, która zaopiekowała się nami jak krewnymi. — Na drugi dzień po wyjściu na miasto przedstawił się nam straszliwy widok. Bo oto gdzie spojrzeć, same gruzy, sterczące kominy i pojedyncze ściany. Gdzieniegdzie tylko stał skromny, naprędce na ruinach zbudowany domek. Na środku rynku znajduje się jedno wielkie rumowisko, przy którem sterczą dwie ściany. Są to ruiny dawnego ratusza. Po nich skakały zgrabnie młode kozy. — To, cośmy ujrzeli, było dziełem artylerji rosyjskiej.

W roku 1914 — 2 km od Józefowa rozegrała się krwawa bitwa między Austrjakami a Rosjanami, której wynikiem było kilkanaście tysięcy trupow. Z liczby ruin, jakoteż ich wielkości można było widzieć, że przed wojną było to dość duże miasteczko. Zwiedziliśmy również tuż za miastem część olbrzymich sadów, które podobno zajmują ósme miejsce na ziemi.

Nie omieszkaliśmy oglądnąć kościoła w pobliskich Rybitwach, w którego odnowionych ścianach tkwią wmurowane kule armatnie o średnicy do 30 cm.

Tego samego dnia o 1-ej w południe przybiliśmy jeszcze do wsi Piotrowin, słynnej z cudu, jaki zdarzył się za sprawą św. Stanisława Szczepanowskiego.

Za tą wsią parę kilometrów z biegiem Wisły wzdłuż poczynały ukazywać się po prawym brzegu małe pagórki, które w miarę zbliżania się do Kazimierza rosły aż do dość wysokich wzniesień. Wzgórza te pokryte są młodym lasem sosnowym, którego żywiczny zapach napełniał całą kotlinę.

Do brzegu w Kazimierzu przybiliśmy o 9-ej wieczorem. Rynek i główniejsze ulice silnie oświetlone przedstawiały na tle góry zamkowej bardzo ładny widok. W mieście zauważyliśmy dość silny ruch automobilowy i dużo „powietrzników" z Warszawy, Łodzi i Lublina.



i-i

Pokłosie uroczystości Dziesięciolecia.

Z okazji Dziesięciolecia Woinej Polski odbył się szereg uroczystych akademij. Na pierwszym planie wspomnieć należy o akademji, urządzonej dla szkół powszechnych przez p. Fydę E. i dyr. Myczkowskiego, która odbyła się w sobotę 10/XI o godz. $^{1}/_{2}$9-tej w sali Sokoła. Po treściwem przemówieniu p. Fydy E. i odśpiewaniu przez chór pieśni „Cześć Polskiej ziemi" dzieci odegrały sztuczkę P. Harsdorfowej „Hołd Polsce". — Patrząc na scenę, iskrzącą się od kolorowych strojów krakusów, górali, szlachty i t. d., miało się

Nazajutrz wyruszyliśmy do miasta w celu lepszego jego oglądnięcia. Miasteczko jest położone u stóp i na stokach góry zamkowej. Na jej szczycie znajdują się ruiny zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, z którego w najlepszym stanie stoi potężna baszta. Sam zaś zamek w gruzach, z wyjątkiem części północnej.

Od brzegu odbiliśmy o g. 2-ej popoł. Przejeżdżając wzdłuż brzegu widzieliśmy stare spichrze kazimierzowskie, po największej już części w gruzach. Po dwugodzinnem wiosłowaniu znaleźliśmy się pod mostem w Puławach, poza którym zobaczyliśmy nieduży port z kilkoma statkami na kotwicy. Do brzegu przybiliśmy tylko poto, aby nabrać wody do picia i odebrać przy sposobności podpis z policji.

W całem mieście jest tylko jedna studnia może 2 km poza niem, chcąc zaś nabrać wody, trzeba stawać w dość dużym „ogonku". W samem mieście wiadro wody kosztuje 10 gr i trudno jej dostać.

Nie ujechaliśmy może za Puławy 2 km, kiedy zerwała się straszliwa burza piorunowa. Natychmiast wyciągnęliśmy łódź do połowy na brzeg, gdyż fale powstałe od szalonego wichru, podrzucając ją, uderzały o brzeg. Potem wsunęliśmy się pod namiot nad łodzią rozciągnięty i wsłuchiwaliśmy się w szum fal i ryk piorunów.

Jeszcze nie przestał deszcz padać i fale niewiele zmniejszyły się, kiedy zepchnęliśmy łódź, puszczając się w dalszą drogę. Niebo było pokryte chmurami i wnet potem nastał zmrok i noc. Wiatr nie ustawał, wzniecając wcale „mądre" fale. Przyznam się, że skakanie po falach w nocy niebardzo mi się uśmiechało, ale postanowiliśmy jeszcze tego dnia stanąć w Dęblinie. Zbłądzenia wśród licznych mielizn nie obawialiśmy się, gdyż odtąd drogę wskazywały dwukolorowe migocące światełka boi. Znużeni i zziębnięci przybiliśmy wreszcie o 11-tej w nocy obok przystani „Żeglugi parowej" w Dęblinie.

Doznaliśmy niemałego rozczarowania, kiedy zamiast oświetlonego miasta, zastaliśmy okolicę jakby wymarłą. Tylko drzewa szumiały, między któremi snuły się cienie żołnierzy pilnujących fortyfikacyj, a za naszem zbliżeniem się wołających: „wróć! — kto idzie?!" — Nie było nic innego do roboty, tylko

wrażenie, że patrzy się na jakąś bajkę z tysiąca i jednej uocy.

Założenie sztuki zupełnie proste. Polsce już odrodzonej przychodzą składać hołd różne dzielnice: Wielkopolanie, Kaszubi, Mazurzy, Krakowiacy, Górale, Górnicy, „Orlęta“ lwowskie i Litwinki. — Składa hołd także nauka, reprezentowana przez profesorów w togach, z orszakiem strojnej szlachty.



Pięknie odtańczono krakowiaka i góralskiego. Patrząc na scenę, poprostu nie chciało s ę wie zyć, że to grają dzieci. Polskę grała p. Stasia Gniadkówna z przejęciem i ślicznie wypowiedziała swoją rolę. Ach Stasiu! jakże dziwnie brzmiały w Twoich dziecinnych usteczkach słowa: „Zgody! zgody nam trzeba“! — Z całem uznaniem trzeba podnieść pracę p. E. Fydy reżysera, p. Mroczkowskiej i p. Kopczyńskiego (przygotowanie chóru), p. Heynarówny i p. Durówny (staranne opracowanie tańców). Całość pozostawiła piękne i niezatarte wrażenie.

W sobotę 10/XI przed południem odbyły się dwie akademje: jedna dla uczniów obu gimnazjów męskich, druga dla uczennic gimn. żeńsk. i seminarjum żeńskiego. Obydwie z tym samym programem. Akademje urządzone zostały przez Komitet, wyłoniony z Rad pedagogicznych wszystkich czterech zakładów. Oparto się na przygotowaniach, które poczynił już Komitet redakcyjny „Lotu“, jak również na założeniu, że akademja zostanie urządzona wspólnemi siłami młodzieży wszystkich zakładów średnich.

Akademje wypadły dobrze, chociaż trochę... trochę... szablonowo.

Na program złożyły się: Słowo wstępne prof. Kazimierza Golachowskiego, przemówienie kol. Wierciocha (I gimn.), deklamacja kol. W. Stecówny (sem. żeń.) i kol. Z. Chwa-

---

zanocować na przystani. Rozciągnęliśmy więc na podłodze płótno namiotowe, na którem pokładliśmy się, mając za poduszki własne pięści. — Ponieważ płótno wielką puszystością się nie odznaczało, a i podłoga też nie jest miękka, dlatego nawet mimo znużenia nie mogliśmy zasnąć. Nad ranem gdzieś koło 3-ej zerwaliśmy się jak poparzeni, bo oto syrena statku dobijającego do przystani zaryczała nam prawie że za uszami. Potem tylko lepiej się z powodu zimna pozapinawszy (bowiem spaliśmy w ubraniach), spaliśmy aż do godz. 8-ej.

Zostawiwszy rzeczy na przystani, udaliśmy się na zwiedzenie okolicy. Weszliśmy najpierw w mieszany las, w którym wystawały z ziemi jak grzyby, otoczone drutem kolczastym betonowe fortyfikacje. Przeszliśmy jeszcze kilka szeregów fortów ziemnych i naziemnych i wydostaliśmy się na szosę, wiodącą do osady Ireny. Tutaj to w jednej restauracji sklapnęliśmy „mądre“ śniadanie, zakupili prowiant na dalszą drogę i wrócili do łodzi, gdyż w miasteczku tem mema co oglądać. Koło 10-tej uniósł nas dość silny prąd, jaki w tem miejscu jest na Wiśle. Po lewym brzegu widzieliśmy ćwiczenia wojska, nad którem unosiło się kilkanaście samolotów, robiąc wielki turkot.

Popołudniu chwyciła nas burza w czystem polu, tem groźniejsza, że byliśmy przy brzegu stromo spadającym do wody, na który nie można było wydostać się, zaś przejazd na drugą stronę z powodu olbrzymich zwałów wodnych był niemożliwy. Ostatecznie udało się nam na jakąś darń łódź wyciągnąć i przeczekać najgorsze chwile. — Chociaż wiatr nie ustawał, to jednak pojechaliśmy dalej, nie chcąc tracić czasu. Jechało się wolno, ponieważ wiatr wiał przeciwny i łódź wstrzymywał.

Pod wieczór lądujemy przy przystani statków we wsi Kuźmiany. Tutaj czekał nas podobny nocleg jak w Dęblinie, z tą jednak różnicą, że przed Dęblinem jedliśmy kolację na łodzi, a tutaj na brzegu zgotowaliśmy sobie przy ognisku dwie wyśmienite potrawy.

(C. d. n.)



liboga [II gimn.], pod każdym względem udane produkcje chóru sem. żeńsk. pod batutą prof. Harasowskiej i chóru koleżeńskiego pod batutą kol. J. Wieszczka, kwartet smyczkowy [kol. L. Dworzak, II gimn. J, Nowak, R. Kanner, L. Długopolski, I gimn.], gra na fortepianie kol. I. Göttmanówny i śliczna deklamacja Zosi Kasprzykówny i Serafinówny.

Na akademji dla szkół żeńskich przemówienie wygłosiła M. Malinowska [sem. żeń.].

Tak uczciła młodzież szkolna Dziesięciolecie odzyskania Wolności przez Polskę.



Teodor Zubrzycki.

Mój chrzest powietrzny.

W jednym z zeszłorocznych numerów „Lotu", w okresie Mikołajowym, między innemi znalazło się życzenie, że ja powinienem dostać od św. Mikołaja samolot z L. O. P. P.

Życzenie to częściowo się spełniło, bo chociaż samolotu nie otrzymałem, to jednak dostałem i to właśnie od tej L. O. P. P. bilet na przelot z Krakowa do Warszawy i z powrotem [czasem dobrze jest być prezesem!].

Zakomunikowawszy tę wiadomość „wiarze", spotkałem się z wieloma radami, pouczeniami i t. p. Między niemi często powtarzano i radzono mi, żebym zawczasu postarał się o paszport do „Rygi". Inni w myśl aforyzmu „swój do swego" zachwalali i polecali „Żegiestów"....

Obsypany różnego kalibru przestrogami, po napisaniu testamentu, mocą którego wszelkie swoje ru- i nieruchomości przekazałem autorowi najlepszego nekrologu o mnie, zacząłem się żegnać ze wszystkimi swoimi kolegami, a przedewszystkiem koleżankami [zaznaczam, że nie wszystkie chciały się ze mną żegnać]. Przewidując, że może powrotnego biletu nie wykorzystam z powodu ewentualnego przeniesienia się w stan wiecznego spoczynku, nie chcąc darować biletu L. O. P. P., zamieniłem go na drugi bilet również z Krakowa do Warszawy, dobierając sobie towarzysza podróży. Bolcio [bo tak mu na imię] zgodził się chętnie na podróż, więc postanowiliśmy wyjechać ze Sącza w nocy do Krakowa, aby stamtąd wylecieć.

Żegnany: „napisz co z nieba!" i opatrzony sympatycznym bukiecikiem woniejących fiołków wyjechałem z mocnem postanowieniem po... wrotu na łono „budy".

Nadszedł wiekopomny dzień: poniedziałek 29/X b. r. Od rana włóczyliśmy się po Krakowie, oglądając, co tylko było do oglądania. O godz. 11[50] ruszyliśmy samochodem z pod biura „Aerolotu".

Z przyjemnością zaznaczam, że w biurze P. W. L. „Aerolot" zostaliśmy mile przyjęci, może dlatego, żeby nam uprzyjemnić ostatnie chwile na ziemi.... Dość na tem, że przyjechaliśmy na lotnisko w Rakowicach.

Zdaleka widać już hangary i samoloty na lotnisku. — Wychodzimy ze samochodu, nie troszcząc się o nasze walizki z „furażem" i chwile do odlotu spędzamy na oglądaniu portu lotniczego i hangarów z „maszynami", oraz naszego samolotu, który miał mieć powierzoną naszą część materjalną [duchowa na ramieniu...].

Samolot cały metalowy systemu Junkersa wydał się nam dość zachęcający, więc już z większą otuchą weszliśmy do kabiny pasażerskiej, zajmując miejsca w przewygodnych fotelach. Przypasawszy się pasami, z drżeniem serc czekaliśmy chwili odlotu.

Wreszcie puszczono śmigę, a samolot tocząc się po ziemi ruszył wolno z miejsca. Miałem wrażenie, że jadę samochodem, dopiero kiedy unieśliśmy się w górę, zobaczyłem ziemię uciekającą gdzieś wgłąb. Samolot zatoczył łuk nad portem i popłynął ku Warszawie.

Przez okna mieliśmy sposobność oglądać okolice, nad któremi przelatywaliśmy na wysokości od 500—1000 m. Wbrew wszelkim informacjom czuliśmy się swobodnie i rzeźko.

Na przestrzeni spotkał nasz samolot ławicę chmur, lecz przeleciał ją i znowu mogliśmy patrzeć.

Ludzie jak muchy, budynki jak pudełka od zapałek, a wszystko na przepięknym kobiercu ziemi w jesiennej szacie.

Chcieliśmy lecieć tak jak najdłużej, lecz po upływie 1 godz. i 45 min. widnieje pod nami Warszawa, a samolot nasz łagodnie opuszcza się na lotnisko mokotowskie. Po wyjściu z kabiny czujemy się jak po przebudzeniu z pięknego snu. Na lotnisku wielki ruch, bo trafiliśmy na konkurs awionetek.

Po posiłku zażywaliśmy dodatkowo różnych akrobacyj, loopingów, beczek, korkociągów i t. p. na zgrabnych samolocikach myśliwskich.

Po zaczerpnięciu świeżego powietrza z wysokości 3000 m, skąd widać już nogi św. Piotra, stojącego przy bramie niebios, wróciliśmy na ziemię i korzystając z pozwolenia, zwiedziliśmy „Państwowe Zakłady Lotnicze".

Po zwiedzeniu zakładów błąkaliśmy się po całej Warszawie do wieczora, poczem o g. 9[30] (21[30]) wyjechaliśmy z Warszawy, ale już pociągiem.

Przyjechaliśmy do Sącza we wtorek 30/X, by naprzekór życzeniom żyć i „obijać się" dalej na tym świecie.



Konkurs na wiersz ku czci matki.

Krakowskie Koło Tow. Naucz. Szk. Śr. i Wyższ. (T. N. S. W.) w związku z otrzymanym na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego mandatem przygotowania i urządzenia uroczystego święta „Dnia Matki", rozpisuje niniejszem konkurs na wiersz liryczny, poświęcony w treści i uczuciach matce.

Warunki konkursu są następujące:

1) Rozpiętość utworu wynosi 50—80 (maximum) wierszy (linijek).

2) Utwór przepisany wyraźnie (najlepiej na maszynie) ma być zaopatrzony w godło. Wraz z tekstem przesłać należy zaklejoną kopertę o tem samem godle, wewnątrz której powinno znajdować się imię, nazwisko i dokładny adres autora.

3) Nagrody wyznacza się trzy główne: Zł 250, 200 i 150, które po ogłoszeniu wyniku konkursu natychmiast wypłacone zostaną. Sad konkursowy zastrzega sobie jednak prawo ewentualnego rozdzielenia nagród w innym stosunku. Przewidziane są również zaszczytne wyróżnienia.

4) Utwory nagrodzone względnie wyróżnione transmitowane będą przez Polskie Radjo w Krakowie.

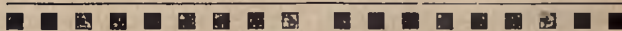
5) Utwory nagrodzone oddeklamowane będą publicznie podczas uroczystej Akademji w święto „Dnia Matki".

6) Wiersze wraz z kopertami przesyłać należy pod adresem: Prof. Kazimierz Golachowski, Nowy Sącz, Kościuszki 11. — Prace wszystkie przesłane będą do Krakowa.

7) Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 10 stycznia 1929 r.

Sąd konkursowy stanowią: Chrzanowski Ignacy, prof. U. J. przewodniczący, Przyjemski Feliks, naczelnik Wydz. Kuratorjum, Karol Hubert Rostworowski, Dr Zenon Klemensiewicz, docent U. J., Dr Tatarówna Stefanja, prof. Józef Wiśniowski i prof. A. E. Balicki, prezes Koła T. N. S. W.

Nie jest wykluczone wydanie wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w osobnej książeczce Komitetu „Dnia Matki".



u - u

Św. Mikołaj.



Z powodu zbliżających się swoich imienin św. Mikołaj raczył też i mnie odwiedzić, prosząc o wykaz osób, którym ma coś odemnie ofiarować. Podam tu „wykaz", który na Jego prośby sporządziłem, by ci, co to „coś" otrzymają, nie zrobili wielkich oczu.

Prof. St. Komar — „Lot restitutus".

Jan Kapała — najwyższe odznaczenie polityczne i pewien urząd...

E. Michalski — „coś“ na przyspieszenie fal Wisły w drodze do Gdańska.

J. Dzieślewski — pokój do wymalowania (ewent. dwa).

„Jadik“ — tom nieznanych poezyj.

M. Malinowska — 10 kg czekolady, 15 kg jabłek, 20 kg gruszek, 25 kg cukierków (porcja na jeden dzień!!).

J. Święs — pocztówkę, na którejby zmieścił artykuł o „nietakcie“ płci nadobnej.

W. Stecówna — jeszcze jeden bukiet.

H. Mrukówna — pióro do napisania pierwszego artykułu.

K. Paszkowski — mandat do szerszego Komitetu „Lotu“.

J. Stasiak — adres „Lotu“ dla załatwienia spraw redakcyjnych.

V kurs sem. żeńsk. — jeszcze jedną wycieczkę.

VIII B gimn. II — 33 trąb, gwizdków, potrzebnych do urządzania „sejmu“!

W. Kwieciński — kwiatek, który pachnie tylko w maju, i rower.

St. Długopolski — autograf Idzikowskiego.

Kom. szerszy „Lotu“ — szerszy pogląd na „Lot“.

Adam Plata — zniesienie 10 min. „dnia“ w Jego pracy w Redakcji.

Niektórzy Czytelnicy — po 50 gr na wyrównanie długów w adm. „Lotu“.

J. M. — „marzenia dziewczyny, których nie zna ten świat“,

Ja — porządną emeryturkę i świadectwo maturyczne.

W razie nieotrzymania tych podarunków osoby poszkodowane mogą wnieść zażalenia do św. Mikołaja.



ZE SPORTU.

Narciarskie mistrzostwa Europy w Zakopanem uświetnią dziesięcioletnią działalność P. Z. N. (Polski Związek Narciarski). 14 narodów ma walczyć w bezkrwawej bitwie na śnieżnym całunie, by zdobyć zaszczytny tytuł. — Już oddawna obradują przeróżne komisje nad wybraniem tras biegów, przedłużeniem skoczni, a także nad rozmieszczeniem spodziewanego zjazdu widzów i zawodników. Zapewne i ze Sącza zorganizuje się wycieczkę (specjalną) młodzieży?!

Rugby amerykańskie święci triumfy. — Dotąd zmarło 9-ciu młodych ludzi z kontuzyj odniesionych w meczach tego sezonu, o połamanych nogach, rękach, obojczykach i zębach nawet się nie mówi. — Miły sport!

Jeźdźcy nasi w N. Yorku nie osiągnęli w tym roku spodziewanych wyników z powodu niedyspozycji koni, które przechodziły chorobę morską. „Puhar Narodów“ — dwakroć przez naszych w latach ubiegłych zdobyty — otrzymali w tym roku Niemcy.

T. K.

Koło sportowe II gimn. Dnia 22-go b. m. odbyło się drugie zebranie nowopowstałego Studenckiego Koła Sportowego uczniów II-go gimn. przy współudziale Kuratora Koła p. prof. Strzeleckiego.

Celem zebrania było wybranie nowego zarządu i ustalenie programu przyszłej pracy Koła. W skład zarządu weszli wybrani: prezesem Paszkowski K., wicepr. Fiedler Eug., sekretarzem Dąbrowski J., skarbnikiem Kwieciński W., 1 członkiem zarządu Pająk Franc.; oprócz tych do komisji rewizyjnej weszli: Kózka T., Plata A. i Mężyk M.

Utworzono poszczególne sekcje sportowe. I tak powstała sekcja sportów zimowych, sekcja lekkoatletyczna, gier sportowych, sekcja kolarska, tennisu i sekcja sportu wodnego

Z żywego zajęcia się tą sprawą i dzięki sprężystej organizacji Koła możemy spodziewać się, że nie będzie to słomiany ogień, lecz intenzywne dążenie do rozpowszechnienia wszelkich gałęzi sportu wśród naszej młodzieży.



NASZE ŻYCIE.

Dnia 13/XI obchodziły nowosądeckie męskie szkoły średnie święto młodzieży ku czci jej Patrona, św. Stanisława Kostki. W kaplicy szkolnej została odprawiona uroczysta Msza św. z kazaniem, w czasie której uczniowie obu gimnazjów przystąpili do Komunji św. Podczas Mszy św. chór szkolny odśpiewał szereg pieśni.

Z sem. żeńsk. Wydarzenia ostatnich dni wykazują, że i seminarzystki potrafią na coś się zdobyć i coś urządzić poza codziennemi sprawami (ale do tego zdolny tylko pomysłowy V kurs).

Otóż między innemi dnia 11/XI odbyła się uroczysta akademja staraniem „paru“ piątokursistek z nader urozmaiconym programem. (Jeszcze uroczystszemi były miny naszych „Kinderków“ z najniższych kursów). — Kol. M. Malinowska w słowie wstępnem poruszyła zagadnienia, odnoszące się do naszego zawodu nauczycielskiego (coś nakształt memento).

Następnie po raz pierwszy popisał się w całem tego słowa znaczeniu nasz zespół smyczkowy pod kierunkiem p. prof. Szybiaka. Należy przyznać, że pieśń „Gaude Mater“ oddana była z prawdziwym artyzmem dzięki starannemu przygotowaniu przez naszego Szan. Kierownika.

Dalej na program złożyło się solo na cytrze kol. Stobieckiej, deklamacja kol. Modliszewskiej i Nyczówny, gra na fisharmonji J. Oleksówny i po raz drugi gra na cytrze.

Nasze maleńkie „Kinderki“ z I kursu zaprowadziły poważną i praktyczną gminę, w której nie brakuje siłą rzeczy wójta, sędziego, ławników (postęp — kobierzec ustąpił miejsca ławie!!) i x innych „urzędników“, uposażonych według wysokości rangi. (Wójt „otrzymuje“ najmniej na ławie, sędzia więcej, sekretarz jeszcze więcej i t. d.).

Wraz z zimnym podmuchem od ośnieżonych szczytów gór i przybliżaniem się św. Mikołaja, rozpoczęłyśmy wędrówki do przybytku zdrowia i sił fizycznych — sal Sokoła. Stale nam towarzyszą przygody i nieprzygody, wynikające z rozmaitych przyczyn. — Ustawicznie rozlega się: „pożycz pantofli!“ a w razie niepomyślnego załatwienia sprawy „nie mogę ćwiczyć, bo jestem chora na..., (przyjdź Duchu św.!) ...migrenę — (a gdyby tak użyć polskiego wyrażenia — ból głowy, to coby się stało?) — „dostałam ataku... (histerji), nagłe zapalenie gardła“ i t. d, (nawet doktor medycyny w ciągu tygodnia nie spotka się z taką rozmaitością chorób, jak w nie obfituje jedna godzina gimnastyki!).

Oby tak św. Mikołaj, zaszczyciwszy naszą ziemię Swoją obecnością, obdarzył nas między rozmaitemi „słodkościami“ pogodą z temperaturą 20° C względnie pantoflami i jeżeli nie samemi wypracowaniami, to przynajmniej tematami zadań niemieckich. M. H.

Na zakończenie sezonu letniego odbyła się dnia 11/XI na boisku 1 p. s. p. rozgrywka w „szczypiórniaka“ pomiędzy drużyną gimnazjum II a drużyną „Strzelca“.

Rozebrawszy się w celi „aresztu ścisłego“, który służy 1 p. s. p. za szatnię, wybiegła drużyna gimnazjalna na boisko, gdzie tuż przed rozpoczęciem rozgrywki została przez sędziego p. kapit. Sokołowskiego pouczoną o zasadach gry. Przebieg zawodów był zajmujący. Na szczególną uwagę zasłużyli: kol. Kieresiński, Jarzemiszewski, Paszkowski jako obrona i ex-bramkarz z I gimn. kol. Kwieciński, który z b. wielkiem poświęceniem bronił strzałów „Strzelca“.

Słuszne zwycięstwo uzyskała druż. „Strzelca“ w stosunku 4 : 3.

* * *

Niezadługo odbędzie się w Krakowie Okręgowa Wystawa Szkolna, na którą prócz prac

uczniów, przesłany zostanie album, zawierający fotografje z życia młodzieży.

W tym to celu dnia 26/XI w czasie 20-to minutowej przerwy dokonano zdjęcia (nat. fotograficznego) Grona Profesorów i wszystkich uczniów. — „Fatum" zdaje się tak zrządziło, że zamiast pęknięcia kliszy (co było bardzo możliwem) — „pękło" kilka szyb pod naciskiem tłoczących się do okna, a chcących uwiecznić swoje fizjognomje.

W związku z apelem III kursu Semin. żeńsk. z N. Sącza do koleżanek w St. Sączu podaję do wiadomości pierwszych, że III-ci kurs ze St. Sącza nie może odpowiedzieć na interpelacje swych koleżanek, ponieważ „Lot" do klasztoru nie dochodzi, gdyż obecnie nie ma tam czytelniczek, któreby „Lot" czytały.

Niewiadomo, dlaczego się tak dzieje, ale jest faktem, że od istnienia naszego pisma, żadna z koleżanek starosądeckich ani słowa nie napisała do „Lotu". A szkoda, bo chcielibyśmy się coś niecoś dowiedzieć!...

Dochodzą nas tylko słuchy, że „toczą" się jakieś kółka, począwszy od „ochroniarek przyrody" aż do „śpiewaczek". Nawet powstała (rzecz niesłychana!) orkiestra, w skład której wchodzą mandoliny, skrzypce, wiolonczela i... bęben.

Niczego więcej dowiedzieć się nie można. Radzę więc interpelantkom, żeby zwróciły się do Administracji „Lotu" z prośbą, aby ta wysłała „gratis" Nr. 11 i 12-ty na ręce wójta III kursu; może wtedy czego się dowiemy? (te-zet)

Pierwszą nagrodę na konkursie nalepek na Dziesięciolecie Odrodzonej Polski otrzymał współpracownik „Lotu" kol. **Jan Dzieślewski** za swój projekt. Nagrodzoną nalepkę, aczkolwiek w wykonaniu spaczoną, mogli podziwiać mieszkańcy naszego grodu. Laureatowi Redakcja zasyła serdeczne słowa uznania.

STARY SĄCZ.

Ku uczczeniu Dziesięciolecia Polski Odrodzonej urządziło Sem. męsk. im. J. Długosza przy współudziale Sem. żeńsk. uroczystą akademję w sali Sokoła, — Po przemówieniu p. dyr. K. Płaczka wygłosił referat kol. Chałupnik, poczem nastąpiły produkcje orkiestry Sem. męsk. jakoteż żeńskiego, oraz chórów obydwóch zakładów. — Na zakończenie akademji Kółko dramat. Sem. męsk. odegrało utwór sceniczny „Wolna Polska".

W dniu 12/XI b. r. obchodziło Sem. męsk. im. J. Długosza 25-lecie swego istnienia oraz uroczystość poświęcenia sztandaru.

Po Mszy św. celebrowanej przez ks. proboszcza Odziomka, nastąpiło poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ do drzewca.

Po defiladzie przed władzami szkolnemi udano się pochodem przed gmach Sokoła, gdzie nastąpiło przywitanie sztandaru przez p. dyr. Płaczka. Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem imieniem uczniów zakładu przemówił z balkonu Sokoła kol. Teod. Zubrzycki. Następnie odegrano „Rotę" i wszyscy uczestnicy weszli do sali Sokoła. W pięknie przybranej sali nastąpiły przemówienia delegata Min. W. R. i O. P. p. Ziemnowicza, p. dyr. Płaczka, oraz dyr. Sem. żeń. p. Niwelińskiego, przeplatane produkcjami orkiestry Sem. m. i żeńsk. oraz chórów tych zakładów.

J. S.



Ze świata i Polski.

D. 9/XI dokonano wyboru Herberta Hoovera na prezydenta Stanów Zjed. Ameryki Północnej.

W listopadzie b.r. zmarł w Krakowie prof. U. J. Jan Łoś, autor „Gramatyki starosłowiańskiej", „Gramatyki Polskiej" i wielu innych dzieł.

Niebywałem powodzeniem kinoteatrów krakowskich cieszył się jeden z najwspanialszych filmów polskich **„Pan Tadeusz".** — Nadmienić należy, iż jest on pierwszym filmem polskim, który odznaczyła Francja. Właśnie ukazał się na ekranie nowosądeckiego kinoteatru „SOKÓŁ". Jest to prawdziwe arcydzieło i każdy powinien je zobaczyć.

Dowiadujemy się, że w zastępstwie hufcowego p. prof. Eugenjusza Pawłowskiego, kierownictwo hufca męskiego sprawuje Jan Kapała.

MŁODA PRASA.

ISKRY, Warszawa — Nr. 48—50.
ŚWIAT SZKOLNY, Częstochowa — Nr. 2(16).
AWANGARDA, Poznań — Nr. 8.
NASZA MYŚL, Kraków — Nr. 1.
POD ZNAKIEM MARJI, Zakopane — Nr. 2.
ECHO SZKOLNE, Łomża — Nr. 8.
ŁĄCZNIK, Leśna Podlaska — Nr. 1.

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie SAMOPOMOC SZKOLNĄ!
Popierajcie „LOT“!

NASZE SPRAWY.

Dnia 19/XI odbyło się zebranie szerszego Komitetu „Lotu“. Rozpoczął kol. Święs referatem p.t. „Z życia młodzieży robotniczej“. Referat opierał się na osobistych przeżyciach autora. Zwrócił on uwagę na fizyczne warunki pracy mozolnej i uciążliwej, a następnie na niekorzystne warunki, w jakich kształtuje się młody charakter.

Przy omawianiu ostatniego numeru „Lotu“ dyskusja toczyła się głównie na temat działu p. t. „Nasze sprawy“. Podnoszono zarzut, że kwestje, w tym dziale omawiane, powinny się znaleźć w dziale „Nasze życie“. Ten zarzut, na pierwszy rzut oka tak łatwo dający się uzasadnić, ustąpił jednak przed argumentem, że w „Naszem życiu“ sprawy ogółu młodzieży dochodzą do głosu, podczas gdy „Nasze sprawy“ są niejako sprawozdaniem z pracy Komitetu „Lotu“ i gdziekolwiek umieszczone stanowiłyby dział osobny. Nie stworzono go sztucznie, powstał jako naturalny wyraz pewnej ilości jednostek zgrupowanych w zorganizowanej ideowej pracy.

Następnie w związku z pierwszemi artykułami niniejszego numeru uchwalono następującą deklarację:

Nowosądecka młodzież zgromadzona w szerszym Komitecie Redakcyjnym dw. mł. „Lot“ na zebraniu dnia 19/XI 1928 r., uchwala:

1) Członkowie S. K. R. „Lotu“ będą, o ile możności kupować tylko towary wyrobione w kraju.

2) Ideę samowystarczalności będą rozpowszechniać w domu i w szkole wśród kolegów,

3) Będą się starali zapoznać społeczeństwo z wyrobami krajowemi przez odpowiednie artykuły umieszczane w „Locie“.

4) Zebrani wyrażają przekonanie, że społeczeństwo polskie winno być przejęte ideą solidarności narodowej w dziedzinie gospodarstwa i handlu, podstawowej w budowie silnego państwa.

Następne zebranie odbędzie się 10/XII b. r. Referat wygłosi J. Kapała na temat „O godności narodowej“.

Do Komitetu wstąpił Szynalik Juljan (kl. VI gimn. II).

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: P[illegible]. Stanisław Komar.
Kom tet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.